

LOUISE BOIJE AF GENNÄS

# BEZWŁAD

PRZEŁOŻYŁA  
Agata Teperek



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Skendöda*

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska

Wydawca: Monika Rossiter

Redakcja: Adrian Kyc

Korekta: Monika Kardasz

Projekt okładki: Tomasz Majewski

Zdjęcie na okładce: © Ryan McVay (Gettyimages.com);

© Tal Heres (Unsplash.com)

DTP: Maciej Grycz

Skendöda

Copyright © 2018 by Louise Boije af Gennäs

First published by Bookmark Förlag, Sweden

Published by arrangement with Nordin Agency AB, Sweden.

Copyright © 2020 for the Polish edition by Mova

an imprint of Wydawnictwo Kobiecte Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Agata Teperek, 2020

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2020

ISBN 978-83-66520-56-1



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

[www.facebook.com/wydawnictwo.mova](http://www.facebook.com/wydawnictwo.mova)



WYDAWNICTWO  
**KOBIECIE**

[www.wydawnictwokobiecte.pl](http://www.wydawnictwokobiecte.pl)

Wydawnictwo Kobiecte

E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiecte.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiecte.pl)

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

[www.wydawnictwokobiecte.pl](http://www.wydawnictwokobiecte.pl)

**„Życie wymaga od ciebie tylko tej siły,  
którą masz. Tylko jednego wyczynu:  
żebyś nie uciekł”.**

– DAG HAMMARSKJÖLD  
(1905–1961)

---

---

*Jest to dzieło fikcyjne, które zrodziło się z wyobraźni autorki. Występujące w tekście artykuły są z kolei całkowicie autentyczne, podobnie jak niewyjaśnione „afery”, których dotyczą. Należy więc pamiętać, że fikcja i rzeczywistość występują w tej książce obok siebie.*

---

---



## Rozdział 1

Stałam sama w ciemnym tunelu. W oddali widziałam słabe światło i domyślałam się, że gdzieś tam jest wyjście. Nade mną sklepiały się ściany pokryte graffiti. I choć wiedziałam, że to niemożliwe, miałam wrażenie, że z każdą mijającą sekundą napierają na mnie coraz bardziej.

Długim tunelem szedł jakiś mężczyzna. Rozpoznałam go z daleka, mimo że wyglądał nadzwyczaj młodo. Trzymał w rękach coś dużego, w półmroku jednak nie mogłam dojrzeć co. Zbliżał się do mnie zdecydowanym krokiem i życzliwie się uśmiechał.

Był to Fabian.

Chciałam krzyknąć, puścić się biegiem, ale stałam jak sparaliżowana. Kiedy podszedł jeszcze bliżej, zobaczyłam, że ma wykrzywiony kark, a w stosunku do reszty ciała jego głowa układa się pod dziwnym kątem. Fabian przystanął tuż przede mną.

– To mój kark – powiedział przyjaźnie, jakby odpowiadał na moje niewypowiedziane pytanie, i znów się uśmiechnął. – Jest złamany.

Potem spowaźniał, wytrzeszczył oczy i podniósł trzymane w rękach narzędzie. W tym momencie zobaczyłam co to: gigantyczna lśniąca siekiera. Uniósł ją nad głowę tak, że ostrze skierowane było ku mnie. Chwilę później z jego policzków pociekła obficie krew, a twarz z wytrzeszczonymi oczami przybrała przerażający wygląd.

Fabian krzyknął, a siekiera zaczęła opadać w moją stronę. Jego wrzask poniósł się echem po tunelu.

**U**siadłam na łóżku, serce gwałtownie mi łomotało. Moja koszula nocna zrobiła się mokra od potu, nie pozostawało więc nic innego, jak wstać i przebrać się w coś suchego.

Znowu.

Pomacałam pościel. Poduszka była mokra, ale mogłam ją przewrócić na drugą stronę. Do tego lekko wilgotna kołdra, choć dało się pod nią spać. Świetnie. Nie miałam siły po raz kolejny tej nocy zmieniać poszewek.

Włożyłam suchą piżamę, po czym poszłam do małej kuchni, wyjęłam szklankę z szafki i odkręciłam kran. Czekając chwilę, aż woda z rur spłynie i zrobi się naprawdę lodowata, patrzyłam na dachy dzielnicy Kungsholmen po drugiej stronie podwórza. Były skąpane w świetle księżyca.

Następnego dnia rano miałam ważną rozmowę o pracę w McKinseyu, potrzebowałam snu. Na razie jednak nie wchodził on w rachubę. Przed powrotem do łóżka musiałam się całkowicie uspokoić.

Od czarnych arkuszy blachy dachowej odbijał się księżyc. Podobno osobom wrażliwym podczas pełni wyjątkowo często śnią się koszmary, nie umiem jednak rozstrzygnąć, czy to

prawda: moje koszmary pojawiały się i znikaly bez wyraźnego związku z jakimkolwiek czynnikiem zewnętrznym. Czasem źle spałam przez kilka kolejnych dni, czasem mijały tygodnie, a mnie nie śnił się żaden koszmar. Ponieważ na zmianę cierpiałam na bezsenność i się wysypiałam, męczyła mnie lekka huśtawka nastrojów, ale był to chyba najbardziej widoczny objaw.

Zastanawiałam się, jak długo będą mnie jeszcze męczyć te złe sny.

Najczęściej nawiedzał mnie w nich Fabian. Niekiedy Bella, a co jakiś czas regularnie – choć wtedy rzadko chodziło o koszmary – tata. Jego obecność zawsze przepelniała mnie radością i miłością i tylko czasami gdy w marzeniach sennych padał ofiarą grózb lub przemocy, przypominało to zły sen.

Popatrzyłam na podwórze. Był środek nocy, na zewnątrz stała tylko Gęsiarka i wypasała ptaki w jasnym świetle księżyca. Jeszcze zanim się wprowadziłam do nowo kupionego mieszkania na Pipersgatan, przestrzegwał mnie przed nią przewodniczący spółdzielni – postawny mężczyzna o huczącym śmiechu.

– W domu mieszka pewna osobliwa kobieta. Ma bzika na punkcie ptaków, proszę się nią nie przejmować, jest całkowicie niegroźna. Nazywamy ją Gęsiarką.

Wpadłam na nią już pierwszego dnia: wносиłam właśnie swoje graty i szłam do windy z Simånsem zamkniętym w klatce. Winda stała z otwartymi drzwiami, wypełniona do połowy torbami i pudłami, dlatego Gęsiarka schodziła, sapiąc, z trzeciego piętra po schodach. W pierwszej chwili nie zorientowałam się, że to ona: kobieta przy kości, około sześćdziesięcioletnia, ubrana w płaszcz i wytworny kapelusz, z mocno pomalowanymi na czerwono ustami. W moich oczach wyglądała zwyczajnie, nawet jeśli dość wyraźnie było od niej czuć perfumami.

Obie zatrzymałyśmy się przy windzie, wyciągnęłam do niej rękę. Zobaczyłam, że pod kapeluszem ma wymalowane brwi, jakby prosto z Instagrama – dwa czarne łuki nad oczami.

– Dzień dobry – zaczęłam. – Nazywam się Sara i właśnie wprowadzam się na czwarte piętro. Przepraszam za ten kłopot z windą, ale to już ostatni kurs.

Kobieta zignorowała moją wyciągniętą rękę i zamiast tego utkwiała wzrok w Simånsie. Jej oczy się zwężyły, wykrzywiła usta.

– Aha, tak – powiedziała. – Kot.

Potem sobie poszła. Stałam w miejscu i patrzyłam za nią, wciąż czując intensywną woń jej perfum, a pod nią coś innego, przeszywającego – co to mogło być? Wtedy dopiero dotarło do mnie, że to musiała być Gęsiarka. Zapakowałam klatkę z Simånsem do windy i wjechałam na czwarte piętro do nowego domu.

Minęło kilka tygodni, odkąd w ogromnym pośpiechu wyjechałam ze Sztokholmu i przeprowadziłam się z powrotem do mamy i Liny do Örebro. A potem, kiedy otworzyłam kopertę z pieczęcią SDS, którą moja siostra znalazła na wycieracze tamtego wieczoru, gdy zarówno Fabian, jak i Björn zginęli, ogarnął mnie paniczny lęk i nie chciałam wychodzić z domu. Przygnębienie po Björn i Belli, a także po tym, co stało się z Mickem i Fabianem, niemal mnie powaliło. Z mamą i Liną spędziłyśmy we trzy Boże Narodzenie, z trudem zniosłam nawet odwiedziny Sally. Wodą na młyn były moje regularne podejrzania w stosunku do niej i Andreeasa, dlatego nie odbierałam telefonu, kiedy ktoś z nich dzwoniło.

Pewnego popołudnia pod koniec roku Sally jednak przyjechała na skuterze i praktycznie zmusiła mnie, żebym wybrała się z nią do naszej ulubionej niegdyś kawiarni Naturens Hus. Mama i Lina wspierały ją ze wszystkich sił, więc nagle siedziałam za nią na skuterze jak tyle razy wcześniej.

Przyjemnie było poczuć wiatr na twarzy i zobaczyć, jak znana okolica przelatuje obok, chociaż otaczało nas raczej błoto pośniegowe niż letnie łąki. Kamień spadł mi z serca, dawno nie czułam takiej ulgi. Moje życie jeszcze się nie skończyło, chociaż już długo roilo się w nim od smutków, strachu i niepojętych zdarzeń. *Może mimo wszystko Sally i Andreas nie byli w to zamieszani.*

– Cudownie, co?! – krzyknęła przez ramię Sally i lekko przyspieszyła.

– Tak! – odkrzyknęłam. – Cudownie!

Zmrok zapadł wcześniej, ale i tak zrobiliśmy rundkę po mieście: przejechałyśmy przez jego najstarszą część – Wadköping – i obok parku miejskiego, potem Sally skręciła w Oljevägen i dotarliśmy do Naturens Hus. Kiedy chodziliśmy do liceum, spędzałyśmy tam niezliczone leniwe popołudnia, głównie wiosną i latem. Ale o tej porze roku też było pięknie. Sally zaparkowała i przeszłyśmy po małej drewnianej kładce na wysepkę, gdzie stał budynek. W dużych oknach zachęcająco się świeciło i widziałyśmy, że w kominku pali się ogień. Sally przystanęła przed wejściem i ściągnęła kask.

– Latte z bułeczką cynamonową – oznajmiła zdecydowanym głosem. – Dziś jest taki dzień.

Weszłyśmy.

– A niech mnie, dziewczynki! – zawołała stojąca za ladą Camilla. – Jak miło was widzieć, kiedy to było?! Jak się miewacie?

Camilla była jedną z właściolek restauracji. Pogawędziłyśmy z nią chwilę, po czym kupiłyśmy latte i drożdżówki. Poza nami prawie nie było gości. Usiadłyśmy przy swoim ulubionym stoliku pod oknem. Wyglądałyśmy na staw, a zmrok robił się coraz bardziej niebieski.

– Okej – powiedziała Sally i wzięła duży gryz bułeczki. – Jaki masz plan?

– Plan? – zdziwiłam się. – Nie mam żadnego planu.